

## Moje wspomnienia.

10438

10438

Było to w roku 1940-13 kwietnia parę tygodni po wkroczeniu rosyjskiego wojska. Z piątku na sobotę o godzinie 4<sup>30</sup> nad ranem, mamusia usłyszała stuk i rozmowę na dworze. Po chwili wysoka postać człowieka w wojskowym mundurze przeszła obok okna i wyszła z podwórca. Morze pół godziny potem przychodzi dwóch mężczyzn i stukają do drzwi. Kujek zestrasony zerwał się z ławki, w pierw pośrodku do okna, spytał kto tam, a oni odpowiadają po rosyjsku nie pytaj kto tylko otwórz. W pokaju był duży pies wilczur, który zaczął okropnie szczekać, więc taki zrobił się ruch, że wszyscy sąsiedzi zbiegli się myśleli że się pali. Po wejściu enkawodnistów do mieszkania oświetlili w pierwszej chwili latarniami. Potem kazali mamusi zainstalic światło i zaczęli robić rewizję. Szukali broni i radja, ale nic nie znaleźli. Tylko w kredensie w szufladzie znaleźli

Stuchawkę od telefonu i powiedzieli że napewno jest telefon, żeby lepiej odolać bo będzie źle. Ale wujek nic im na to nie odpowiadając. Po chwili kazali nam się pakować powiedzieli że pojedziemy na niemieckie kolonie. W przed pokoju był duży kufer, do którego kazali składać rzeczy i zabrać z sobą. Gdy już był napakowany, przyszedł młody exkaworkista żydziak, zamknął na klucz i powiedział że to jest raduży bagaż. że będziemy jechali w osobowych wagonach, więc nie będzie miejsca. Potem wiechał duży drabiniasty wóz, na którym mieliśmy jechać do stacji. Babcia która miała 65 lat, z żalu co chwila mollała. Kiedy kazali nam już wychadzić z domu to babcia tak silnie remollała że prawie niewywar wynieśliśmy do wozu. I dopiero na dworze uczuciliśmy trochę, ale była prawie nieprzetomna. Bardzo dużo ludzi zbiegło się koło naszego domu, ale do nas nikogo nie dopuścili. Od naszego

miasteczka do stacji było dość daleko, śnieg padał jednym stonem było bardzo zimno. Kiedy dojechalismy do stacji zobaczyliśmy bardzo dużo towarowych wagonów, do których nas wprowadzono i dużo innych rodzin. Na stacji staliśmy przez dwa dni. Po dwóch dniach w nocy pociąg ruszył, a bułem w sercu mijalismy te piękne polskie miasta i wioski, które tak bardzo było mi żal. Jechalismy przez 17 dni, na granicy rosyjskiej przesiedliśmy do innych wagonów. Przejedliśmy granicę widziałam dużo sierań, rzekę "Volga". Na granicy widzieliśmy dużo biednych wiosek, domy elepione z gliny słudkie obolarci, brudni, a niektórzy mieli skośne oczy. Kiedy przyjechalismy na miejsce do Karakstanu, wyładowali nas na pole. Śiedzieliśmy przez dwa dni wiatr palił zimny, nie było się gdzie ogrzać. Po dwóch dniach przyjechały ponas ciężarowe auta zawieźli nas daleko do zapadłego kołchoru.